DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

Nr 9. 1 Maja. 1867.

Treść: Sprawozdanie z posiedzeń Ogólnego Zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, odbytych w dniach 21 i 22 stycznia 1867 r. (ciąg dalszy). Posiedzenie IV. dnia 22 stycznia popołudniu. — Karty z umiejętności społecznej wyjęte, p. *Ig. Sołdraczyńskiego* (ciąg dalszy). — Stosunki gospodarstwa rolnego, p. *W. B. P.*

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń ogólnego zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, odbytych w dniach 21 i 22 stycznia 1867 roku.

(Ciąg dalszy).

POSIEDZENIE IV.

dnia 22 stycznia popołudniu.

Wice-Prezes p. *Franc. Paszkowski* odczytuje dalsze z kolei punkta wniosków Komitetu w kwestyi łączenia się dworów z gminami wiejskiemi, a mianowicie 2gi, 3ci i 4ty. Wnioski te, gdy nikt nad niemi nie zabiera głosu, poddane pod głosowanie Zgromadzenia, przechodzą wszystkie prawie jednomyślnością.

Następnie przychodzi pod obrady pytanie 9te: „Dochód z propinacyi jest prawie jedynym kapitałem obrotowym w gospodarstwach większych posiadłości naszego kraju. Jeżeli właściciele prawa propinacyi dochodami z samejże propinacyi wynagrodzeni być mają, nastręcza się pytanie: *a)* Czyli uzasadnionem jest przypuszczenie, iż się dochód z propinacyi podniesie, i pod jakiemi warunkami takiej podwyżki spodziewać się można? *b)* Co ma być wzięte za podstawę do obliczenia wysokości wynagrodzenia za prawo propinacyi?“

Przedeszystkiem p. *Józef Konopka* jako sprawozdawca Komitetu odczytuje rzecz następującej treści:

Kwestya propinacyjna w Sejmie krajowym poruszoną została: ostateczne też jej rozwiązanie tam tylko nastąpić może. Obecność w Sejmie reprezentantów większej własności, z stosunkami kraju obeznanych, każe tuszyć, iż przedmiot ten ze stanowiska materyalnego interesu samychże właścicieli prawa propinacyi wyjaśniony i rozebrany zostanie. Wobec tego, Komitet Tow. rolniczego, jakkolwiek przejęty ważnością tej kwestyi tak żywotnej i tak ściśle z interesami gospodarstwa splecionej, sądził iż mu nie wiele do zrobienia pozostaje; — zważywszy atoli trudności jakie się w rozwiązywaniu podobnych zadań zwykle przedstawiają, był zdania, iż bardzo byłoby pożądanem poprzednie wyrozumienie i rozpoznanie szczegółów i stosunków miejscowych, wynurzenie życzeń, podanie nareszcie myśli i uwag przez interesowanych właścicieli, które do wszechstronnego wyświecenia potrzeb i zapatrywania się kraju na tę sprawę przyczynić się, a samymże obradującym może pomocą i ułatwieniem staćby się mogły. Aby to osiągnąć, Komitet pragnął przedewszystkiem zgromadzić materyały, któreby wyznaczonej z jego grona Komisyi pozwoliły rozpatrzyć się w ich istocie, i postawiły Komitet w możności zrobienia z nich w miarę potrzeby stosownego użytku. W tym celu Komitet wezwał wielu Członków Towarzystwa, aby porozumiawszy się z właścicielami prawa propinacyi, wszelkie stosunki szczegółowe i wymagajace uwzględnienia życzenia tychże zebrać i nadesłać mu zechcieli. Na to wezwanie nadeszło 18 odpowiedzi z różnych powiatów w obwodach Wadowickim, Bocheńskim, Tarnowskim, Rzeszowskim i Jasielskim. Z małym bardzo wyjątkiem zdaje się wszędzie przeważać przekonanie, iż postanowienie Sejmu krajowego w sprawie propinacyi jest koniecznością; a w sprawie tej właściciele, nie lekceważąc dzisiejszych pożytków, jakie im to prawo przynosi, nie przykładają jednakże innej do niego wartości nad tę, jaką pod względem materyalnym, jako pomoc w prowadzeniu gospodarstwa im przynosi. Jeżeli nawet przebija gdzie troska o przyszłość srodze już nieraz zachwianą, to w pewności słusznego wynagrodzenia znajduje ona pociechę, wyrażając jedynie potrzebę, iż dla możności dalszego utrzymania stosunków gospodarskich niezbędną jest rzeczą, aby wynagrodzenie za prawo propinacyi dotychczasowi jej właściciele jaknajspieszniej, w wartości nie ulegającej chwiejnym zmianom kursowym otrzymać mogli; wysokość zaś tego wynagrodzenia aby według rzeczywistych i słusznie ocenionych pożytków obliczoną i wymierzoną została. Pod tym ostatnim względem przeważnem jest zdanie, iż

fasye w celu wymierzenia podatku dochodowego rządowi składane jedyną co do wymiaru wynagrodzenia podstawą byćby nie powinny, zwłaszcza też w ograniczeniu ich do lat trzech ostatnich, jako zawierające dochód częstokroć samowolnie przez władze finansowe ustanowiony, lub z rozmaitych innych źródeł pochodzący a wspólnie z propinacyjnym połączony: z czego niekorzyść albo dla uprawnionych, albo dla funduszu wynagrodzenia wyniknąćby mogła.

Rozważając różne inne wyrażone w sprawozdaniach opinie, już we wnioskach Reprezentantów krajowych objęte, których swobodnego załatwienia w właściwem miejscu z ufnością oczekiwać, tem mniej przeto przesądzać w jakibądź sposób nie należy, Komitet jedynie ze względu wyrażonego przez wielu korespondentów życzenia, aby przedmiot ten mógł być w Zgromadzeniu Ogólnem omówiony, postanowił Szanownym Członkom następujące przedłożyć pytania.

Poczem Sprawozdawca odczytuje wyżej przytoczone pytanie. Wtedy p. *Władysław hr. Koziebrodzki* zażądawszy głosu przemawia w następnych mniej więcej słowach: Nie zabierałbym głosu w tym przedmiocie, gdyby nie stylizacya i treść pytania postawionego pod rozbiór Ogólnego Zgromadzenia przez Szanowny Komitet. Mimo twierdzenia Szanownego Referenta p. Konopki, sądzę że dyskusya tocząca się nad tak zredagowanem pytaniem przesądza niejako przyszłe uregulowanie kwestyi propinacyjnej w naszym kraju, i mogłaby wzbudzić mylne przekonanie, iż Zgromadzenie rolników kraju jest za załatwieniem tej kwestyi w duchu pytania. Jestem więc przeciwny dyskusyi nad tem pytaniem, tak jak jest postawione, a powody będę się starał wyłuszczyć.— Może stanę w opozycyi z wielu głosami pojawiającemi się po dziennikach krajowych; może nawet z pewnemi pojęciami postępu,— lecz idei postępu nie pojmuję bez idei sprawiedliwości. Gdyby to odemnie było zależało, byłbym z pewnością przeciwnym podniesieniu w obecnych chwilach w kraju naszym kwestyi propinacyjnej.... Bo kraj nasz ulega tak wielkim przeobrażeniom społecznym, tyle kwestyj mamy na porządku dziennym, że ztąd powstaje coraz większy zamęt, co szkodzi dokładnemu, spokojnemu i dojrzałemu zbadaniu kwestyi tego rodzaju jak kwestya propinacyjna;— byłbym przeciwnym i z tego powodu, iż kwestya ta jako przeważnie ekonomiczna i finansowa, musi zrobić zamęt przy tak wielkim napływie papierów na targi pieniężne, i tak wielkim niedostatku kapitałów u nas a utrudnionym kredycie. Lecz się stało. Kwestya propinacyjna, dotykająca kwestyj społecznych, jest i może być środkiem do szkodliwych agitacyj; co więcej, ja-

ko kwestya kwestyonująca niejako własność a zatem wzbudzająca na polu ekonomicznem pewne wątpliwości, budzi nieufność, odciąga kapitały. Co więcej, zważywszy na ubiegłe postępowanie rządu nieochraniającego praw propinacyi, i zważywszy co się dzieje w sąsiedniem nam państwie, jestem dziś stanowczo za jaknajszybszem załatwieniem tej kwestyi.... Co jest propinacya, w to nie wchodzę; lecz głos powszechny domaga się, aby stan jej obecny ustał, aby prawo to stało się powszechne, ogólne; aby, że się tak wyrażę, rozlało się na wszystkich. Nie wchodzę w to kto ma być spadkobiercą praw tych, czy gmina, czy kraj,— lecz dość, że właściciele propinacyi mają być na przyszłość pozbawieni korzyści, jakie ciągną z istniejącego prawa propinacyi. Pozbawienie kogoś prawa może się odbyć tylko albo drogą zrzeczenia się tego prawa przez samych jego posiadaczy, albo drogą wynagrodzenia, wykupu tego prawa. O zrzeczeniu się mowy być nie może, gdyż zrzeczenie to dotykałoby praw osób trzecich, nadwyrężyłoby hipoteki. Pozostaje więc droga wynagrodzenia, wykupu. Pojęcie „wykupu" mieści w sobie dwie strony: jednę która chce sprzedać rzecz jaką, drugą która chce ją nabyć. I dla tego jestem przeciwny pytaniu postawionemu przez Szanowny Komitet, które podsuwa przypuszczenie, iż dzisiejsi posiadacze mają propinacyą zapłacić sobie *sami* dochodami z tejże propinacyi. W tem widzę niesprawiedliwość, w tem widzę nadwerężenie zasad ekonomicznych. Powtarzam, iż nie wchodzę w to kto w przyszłości będzie korzystał z propinacyi; lecz ktoś korzystać będzie, więc ten ktoś niechaj za korzyści zapłaci, niech dla nich ponosi ciężary. Powiadają powszechnie iż kraj ubogi, iż nowych ciężarów nie jest w stanie podźwignąć; ale czyż my Panowie do tego kraju nie należymy? czyż my nie jesteśmy także jego cząstką?... Jeżeli kraj ubogi, to i my jesteśmy w kraju ubodzy, i nie byłoby sprawiedliwością tak wielką finansową operacyą składać na karb jednej warstwy społeczeństwa; nie byłoby sprawiedliwością, aby ze stratą jednych wynagradzać wszystkich. Jeżeli w przyszłości i my korzyści z prawa tego na pół ciągnąć będziemy, to się przyczyńmy w sprawiedliwej proporcyi do ciężarów, lecz nie ponośmy ich wszystkich. Goryczy jaka wypływa z założenia pytania nie osładza zupełnie pierwszy ustęp, który chce się dobadać, czy w przyszłości może się propinacya podnieść. To jest względne, bardzo względne i zależy od tysiąca okoliczności: od podniesienia się dobrobytu w całym kraju, od ustaw mniej lub więcej faworyzujących prawo propinacyi, i od tysiącznych innych względów. Lecz

na tak niejasnych danych pytam czy jest racyonalnie, czy jest ekonomicznie, budować operacyą finansową. Jeden z ekonomistów powiedział, iż interes jest największym mędrcem i spekulantem — dlatego dziś propinacya stoi na najwyższej stopie, na jakiej w danych warunkach obecnych stać może — tu się filantropią nikt nie kieruje. Wspomniałem o prawach faworyzujących propinacyą, i ten punkt należy objaśnić. Jeżeli prawa te są słuszne, spawiedliwe; jeżeli ustawy wydane szkodzące propinacyi były dziełem fałszywych pojęć i niechętnych krajowi żywiołów, to one należą się nie przyszłej operacyi finansowej, lecz nam dziś, bo one naruszyły naszą własność; — jeżeli zaś były słuszne i prawnie wydane, to w przyszłości zniesione będą niesprawiedliwością, i faworyzując propinacyą, staną się przyczyną strat dla stron trzecich, które tak bezpośrednio przyjmą na siebie ciężar spłaty. Dla tych więc powodów jestem przeciwny dyskusyi nad tem pytaniem. — Więc je ominąć?... Nie widzę, Panowie, w zebraniu naszem, które nie jest ciałem prawodawczem, rzeczywistych praktycznych rezultatów z dyskusyi nad tem: na kogo ma być przelaną propinacya, jak ma być spłaconą!... bobyśmy nie wybrnęli nigdy z projektów i planów, które nie wątpię, iż z nas każdy układał lub układa... Dlatego, Panowie, wnoszę o przejście nad pytaniem tem do porządku dziennego; lecz żeby przejście to okazało pewną dążność jaką jest przejęte Zgromadzenie, przejście to motywuję następnemi słowami: Zgromadzenie Ogólne ze względu na postawienie pytania tyczącego się kwestyi propinacyi, które zdaje się przesądzać przyszłe uregulowania tej kwestyi, wskazując niejako, iż właściciele prawa propinacyi prawo to spłacić sobie winni sami dochodem z tejże propinacyi — przechodzi nad pytaniem tem do porządku dziennego. — *Prezes Tow.* niema nic przeciw tak umotywowanemu przejściu do porządku dziennego; robi jednak uwagę, że Komitet nie stawiał twierdzenia, ale tylko poprostu pytanie. Wice-Prezes p. *Paszkowski* twierdzi, iż nawet złe postawienie pytania nie usuwa bynajmniej dyskusyi nad niem. Hr. *Adam Potocki* uważa sobie za obowiązek przemówić w tej kwestyi, jako mający udział w podniesieniu jej w Sejmie. Nie rozumie on przejścia do porządku dziennego tam, gdzie nie było postawionego wniosku, a pytanie o które rzecz idzie wnioskiem bynajmniej nie jest. Jeżeli Zgromadzenie uchwali, iż ma przekonanie, że Sejm krajowy kwestyą propinacyi zgodnie z ogólnem dobrem kraju rozwiąże, uchwała ta będzie miała taki sam jak przejście do porządku dziennego rezultat. Zdaniem jednak mowcy pytanie powyższe zasługiwałoby

na bardziej zasadniczy na tem miejscu rozbiór i odpowiedź. Głos tak poważnego Zgromadzenia nie może być bez wpływu na opinią publiczną a nawet na decyzyą Sejmu. Najgłówniejszą rzeczą w tej całej kwestyi jest pytanie: co jest i co ma być przedmiotem wykupu? Czy prawo propinacyi wogóle, bez względu na grunta na jakie się rozciąga; czy też prawo propinacyi przysługujące jednym na gruntach drugich? I nad tym to głównie przedmiotem radby mowca wywołać dyskusyą. Hr. *Koziebrodzki* oświadcza, iż gdyby pytanie tak było postawione jak je postawił hr. Potocki, on nie byłby wystąpił z wnioskiem przejścia do porządku dziennego. P. *Skarżyński* objawia zdziwienie, iż hr. Potocki zapytuje się co ma być przedmiotem wykupu? Zdaniem jego niemasz żadnej pod tym względem wątpliwości, gdyż hipoteka to wskazuje — i dlatego jest za przejściem do porządku dziennego. Hr. *Mieczysław Rej* żąda także bliższego wyjaśnienia wątpliwości rzuconej przez hr. Potockiego. P. *Kieszkowskiemu* zdaje się, iż hr. Potockiemu chodzi o to, czy właściciel obecny po wykupie prawa propinacyi będzie jeszcze jego współwłaścicielem, czy nie. Hr. *Potocki* jest tego przekonania, że lubo nie wszyscy jednako zapatrują się na tę kwestyą, wszyscy jednak uznają iż ona rozwiązaną być musi. Prawo propinacyjne, wystawione ze wszech stron na szturmy, przepadnie, jeżeli się temu na czas nie zapobieży. Niepotrzebnie się więc dzielimy na dwa jakoby obozy: na obóz atakujący niby prawo propinacyi i obóz niby broniący tego prawa. Idzie o punkt zapatrywania się na to prawo. Jeżeli uważać je będziemy za prawo dominikalne, to rozciąga się ono i na grunta chłopskie. Przenosząc je na gminy, odwrócilibyśmy tylko służebnictwo. Dokładne więc ocenienie i rozsegregowanie tego prawa jest rzeczą wielkiej wagi. Zachodzi też, zdaniem mowcy, wielkie jeszcze pytanie, czy ze względu na nastręczające się trudności, w kwestyi tej nie należałoby zejść na nową, dotąd nietkniętą drogę: na drogę dobrowolnych umów? Czy nie należałoby, żeby Sejm wskazał tylko warunki takich umów, a tych co na tych warunkach ugodzić się nie zechcą, zostawić na pastwę klęsk dziś już przewidywanych? Wogóle kwestya o której mowa nie stoi dziś u nas jeszcze tak jasno jakby się to komuś zdawało; — zastanowienie się więc nad nią bliższe powinno być zadaniem i dziennikarstwa i stowarzyszeń. P. *Machalski* oświadcza, iż do zabrania głosu powoduje go jeden wyraz użyty przez hr. Potockiego na oznaczenie prawa propinacyi, a mianowicie wyraz służebność. Prawo propinacyi nie jest bynajmniej służebnością; jest ono pra-

wem przysłużającem dworowi, tak jak dawniej były pańszczyzna, daniny itp. Dzielić więc propinacyą na dworską i gminną i mówić obecnie o służebności gminy względem dworu a później dworu względem gminy, byłoby to zabałamucać jeszcze bardziej pojęcia i wprowadzać w nie nową zawiłość, tak że wkońcu niepodobna byłoby z tego wybrnąć. Zresztą nie zachodzi tego żadna potrzeba. Prawo propinacyjne jest niezaprzeczone i przynoszące korzyści; — idzie o to jak je zrealizować, jak korzyści te wynagrodzić?— Mowca wątpi, czy tak ważną kwestyą finansową możnaby już obecnie w tem zgromadzeniu, bez należytego przygotowania, rozbierać. Gdyby nie obecny stan finansów austryackich, pośrednictwo rządu, kwestyi tej łatwiej mogłoby zaradzić;— ale wśród dzisiejszych okoliczności, rzucenie w obieg jakich 100 milionów nowych papierów, pogorszyłoby jeszcze bardziej kurs wszystkich papierów wogóle. Na wynagrodzenie więc tego prawa chyba cały kraj znów składać się musi.

(Dokończenie nastąpi).

KARTY

z umiejętności społecznej wyjęte.

(Ciąg dalszy).

II.

Obieg kołowy materyi.

Wskazawszy zmiany jakim materya podpada, dotknąłem tylko pobieżnie przeobrażeń którym ona ulega.

Przypada mi teraz skreślić obieg kołowy materyi, podług odwiecznych praw jej wskazany.

Obieg kołowy materyi poczyna się od *wody i kwasu węglanego,* i kończy się na tych obu. Te dwa ciała powtarzają nieustannie swój obieg, to się zatrzymują w powietrzu, to wświdrowują w skałę, to znowu wcielają w roślinę, od tej przechodzą w zwierzę, a ztamtąd znowu w powietrze. I to przesączanie się trwa w nieskończoność.

Liść żyjącej rośliny wsysa w siebie kwas węglany z powietrza, rozkłada go zwracając kwasoród powietrzu, a zatrzymując węglik. Korzeń tej samej rośliny wciąga w siebie wodę, i z tej wody i węglika tworzy się cukier, skrobia (krochmal), tłuszcz roślinny, białko i inne jeszcze pomniejsze produkta.

Zwierzę spożywając roślinę a jednocześnie wciągając płucami kwasoród z powietrza, rozkłada znowu roślinę, wydzielając płucami (oddechem) i przez pory skóry swej kwas węglany i wodę.

Zbadajmy ten proces jeszcze bliżej. Jakeśmy widzieli, kwas węglany zetknąwszy się w roślinie z wodą, oprócz innych połączeń organicznych tworzy skrobię, którą znajdujemy w ziarnie zbóż. Człowiek spożywając zboże, spożywa więc razem i skrobię, i ta wszedłszy do ludzkiego (lub wogóle do zwierzęcego) organizmu, podpada chemicznemu rozkładowi, poprostu spaleniu powolnemu, przy którem węglik skrobi łączy się (w organizmie) z kwasorodem, tworząc kwas węglowy, który uwięziony w wodzie parującej ciągle z ciała zwierzęcego wydziela się z niego i wraca napowrót w powietrze, ażeby znowu kiedyś przejść w skrobię i z nią w zwierzęcy organizm.

Ten przykład wyjaśnia nam (o ile tylko o organicznych produktach mówimy) prawo wzajemnego przejścia roślin w zwierzęta i na odwrót. Przy wymianie tej pierwiastków pośredniczy powietrze atmosferyczne, z którego rośliny największą część pożywienia swego biorą, ponieważ poddawszy spaleniu roślinę przekonywamy się, że ilość spalonych części rośliny uchodzących w powietrze, jest większą niż popioły. „*Powietrze więc*, jak Drapper powiada, *jest kolebką świata roślinnego, zaś grobem zwierzęcego.*“

Chociaż pierwiastki żywotne tworzące świat roślinny i zwierzęcy w przyrodzie znajdują się najobficiej,— *rośliny jedynie posiadają siłę dostateczną assymilacyjną*, to jest siłę ukształcenia swej tkaniny bezpośrednio z ciał nieorganicznych, płynów i gazów. Przytem jednak nadmienić wypada, że żadna organiczna istota nie jest zdolna przejść w organizm roślinny, nie przebywszy naprzód procesu zgnicia, a więc nie przybrawszy wprzód formy nieorganicznej.

To wszystko poucza nas: *że gdy świat zwierzęcy nieorganicznych pierwiastków bezpośrednio zassymilować sobie nie może*, (chociaż składa się z tych samych co rośliny pierwiastków) — *życie roślinne musiało poprzedzić świat zwierzęcy na naszym planecie.*

Powiódłszy badawczem okiem po naszej ziemi, spostrzegamy ciągle i nieustanne wytężenie sił przyrody ku utrzymaniu życia roślinnego, które jest kolebką życia zwierząt.

Cieplo ulatnia ogromne masy wód z mórz. Masy pary zawieszone w powietrzu stają się napowrót wodą, i zaniesione na ramionach wiatrów na stałe lądy spadają w formie deszczu na ziemię. Woda deszczowa rozkłada skały, spłókuje ziemię, i spływa napojona organicznemi i nieorganicznemi ciałami znowu do morza. Tak samo kruszy mróz, ten „plug Boży“, skały, i to wszystko razem przyczynia się do ciągłego rozkładu minerałów i powstania nowych połączeń; bo części mineralne zapomocą wody sprowadzone ku sobie, przez chemiczne powinowactwo tworzą nowe połączenia i kombinacye.

Nieobliczone więc masy ziemi spływają rzekami do oceanów. Tu je chwytają miryady żyjątek, pożerają i trawią. W głębiach mórz pracują niezmordowanie maluczkie zwierzątka, na które przyroda włożyła obowiązek karmienia swej młodzi i budowania jej mieszkania. Skorupiaki budują więc z wapna muszlowego ciągle. Insekta rozmaite stawiają mury koralowe, rozciągające się na tysiące mil przy brzegach, opasujące pojedyncze wyspy. Pokolenie za pokoleniem tych żyjątek znika, ale pokłady wapienne przez nie zbudowane podnoszą się i narastają, pokąd się nie dostaną z pod wody na powietrze. Teraz kwas węglowy w powietrzu ciągle zawieszony (jak wiemy) rozkrusza je, woda przyniesie przy napływie morza orzech palmowy, ptak nasionko w dzióbku, i powstaje wegietacya zrazu nikła, potem coraz obfitsza w miarę butwienia liści i rozkładu części mineralnych przez wodę i kwas węglowy. Z czasem śród tego świata roślinnego powstaje świat zwierzęcy.

W ten sposób pracują ciągle: ciepło, woda, wiatry, kruszce spłókane z pokładów gór, ziemia roślinna zaniesiona na dno morza, kwas węglowy, polipy, zootypy — ciągle tworząc nowe lądy, na których wegietacya roślinna powstaje; a ta ostatnia ściela łoże światu zwierzęcemu.

I oto mamy obieg kołowy materyi.

Widzieliśmy że materya podpada tylko zmianom *miejsca i formy;* ale te zmiany, ulegając prawom odwiecznym przyrody, odbywają się obiegiem kołowym choć ciągle, ale powolnie i niedo-

dostrzegalnie przed nauką nieuzbrojonem okiem. Nasuwa się nam teraz samo z siebie pytanie: *jaki wpływ na ten proces obiegu kołowego materyi wywierać może praca i wiedza człowieka?*

Materya jest na naszym planecie ograniczoną w swej substancyi, niema w niej ani przybytku, ani ubytku; ona nie niszczeje, ona się tylko zużyć może, aby znowu ożyć. Jedyne zmiany jakim podpada, są zmiany miejsca i formy mechanicznie, chemicznie i żywotnie.

Człowiek uzbrojony rozumem, wolną wolą i ręką, które trzy (że tak powiem) narzędzia odróżniają go od wszystkich innych zwierząt, nie może zmienić praw przyrody; on materyi stworzyć nie jest w stanie; on żadnej jej własności przyrodzonej zmienić nic mocen; ale jest w stanie siłom przyrody działającym na materyą śród obiegu kołowego mistrzować, bo posiada z przywileju wyższości swej w przyrodzie możność: kierunek, rozdział i objaw tych sił do pewnego stopnia owładać. *On co chwila może równowagę, z jaką te siły wzajemnie względem siebie się układają, zniweczyć; on jest w stanie każdą siłę w materyi uśpioną do działania rozbudzić; on jest w stanie przyspieszyć procesa zwolna się odbywające w przyrodzie, równie jak i zwolnić ich bieg. Jego praca i wiedza zdolne są sprowadzić warunki, podług których materya przybiera szlachetniejsze kształty.* To wszystko podług swego żądania i uznania.

Ziemia twarda rodzi tylko nędzne roślinki, rodzi skąpo. Człowiek ziemię zgłębia, spulchnia, poddaje więc donioślejszemu działaniu słońca, deszczu i powietrza; oczyszcza ją z chwastów, kładzie w nią nasienie, usposabia plewieniem do wydania jednolitego plonu, który dotąd tej ziemi był obcym.

Cóż tu zrobił człowiek?

Oto sprowadził warunki przyśpieszające obieg kołowy materyi; bo tak ciepłu, wodzie, kwasowi węglowemu, jak i innym połączeniom materyi, zdolnym zbudować tkankę rośliny, ułatwił działanie, sprowadzając możebność żywszego odbywania się powinowactwa chemicznego. Człowiek łąkę osusza rowem, karczuje pastewnik, karczuje las, bydlęciu z ręki dodaje karmy, wozi wapno na zakwaszone role, wycina drzewo, aby wilgoć z roli prędzej się ulatniała, otrzymanym z pastwiska i łąki nawozem zasila swe role. Jego starania zwrócone tu ciągle do przyspieszenia ruchu kołowego materyi przez sprowadzenie warunków sprzyjających działaniu sił przyrody *).

*) Ochraniając owoce od działania światła, powietrza i wilgoci, powle-

I praca człowieka sowicie zostaje wynagrodzoną. Zbierając plony większe, ma czem swój organizm dostatecznie pożywić i odżywić, ma czem pożywić dziatwę i dobytek pomocne mu w pracach, tak więc przybiera ciągle siły. Z postępem jego prac uwięzionych w ziemi, plony jego stają się coraz większe, praca coraz wdzięczniejszą i mniej uciążliwą, bo posiadając *zapasy* i robiąc *zasoby*, ma czas i myślą swą badać dokoła. Nabywając ciągle więcej wiedzy, coraz więcej wydoskonala swe zatrudnienie, coraz więcej przybywa mu mocy nad materyą i siłami przyrody pracować dla niego przeznaczonemi.

III.

Bogactwo przyrodzone. Mienie ludzkie (kapitał).

Wszystko czego tylko potrzeby ludzkości wymagają istnieje w przyrodzie najobficiej, a ogarniamy to mianem bogactwa przyrodzonego. Ale pracą dopiero i wiedzą może je człowiek w posiadanie i użytek swój zdobyć sobie.

Woda może zastąpić siły milionów ramion ludzkich, toż samo siła wiatru, drzewo, węgiel, elektryczność. *Dla czego tego same nie czynią?* Bo trzeba dopiero zdobyć wiedzą i pracą sposoby, narzędzia, przyrządy, aby można silną przyrodę za nas słabych zaprządz do pracy.

Użyteczność materyi w służeniu ku najrozmaitszym celom ludzkości spoczywa w każdym jej atomie, czy on zawieszony w powietrzu, czy leży na ziemi, czy w głębiach jej o tysiące stóp zagrzebany spoczywa.

Chcąc bogactwa przyrody zużytecznić sobie, trzeba poznać ich własności, trzeba się obznajomić z prawami ciężkości gatunkowej, gibkości, elastyczności itp.; *trzeba wiedzy, pracy i narzędzi.*

„*Wiedza jest potęgą.*“ Dowodem tego społeczności biedne, chociaż otoczone najhojniej bogactwem przyrodzonem i obdarzone siłami fizycznemi, jeżeli im brakuje wiedzy i narzędzi dla pracy.

Ziemia nie miała żadnej wartości i niema jej dotąd, dopóki leży odłogiem. Bogactwo samo przyrodzone nie jest niczem dla nas. Przez wiedzę, pracę, przy pomocy narzędzi, staje się ziemia dopiero życiodajną, hojną szafarką, a im więcej wiedzy i

---

kając sprzęty z kruszcu powłoką, napawając ciała rozkładowi podpadające wyskokiem, zwalnia człowiek obieg kołowy materyi. *Autor.*

pracy jej poświęcono, tem hojniejszą, bo jej skarby nie dają się nigdy wyczerpać, byle pojąć jak ich używać.

Wszystko razem co usposabia człowieka do ciągnięcia dla siebie pożytku z bogactw i sił daremnych przyrody, a więc praca każda podjęta ku zużytecznieniu sobie bogactwa przyrodzonego, wcielona w przyrząd, narzędzie, budowę, machinę, sprzęt, drogę, kulturę ziemi; wszelki zapas i zasób nagromadzony, pieniądz, równie jak wiedza i siła fizyczna człowieka, jest mieniem ludzkiem, powszechnie kapitałem nazwanem.

Zbadajmy teraz istotę mienia ludzkiego, albo kapitału; mianowicie:

1) Jak mienie ludzkie (kapitał) powstaje.
2) Jakie jest znaczenie kapitału dla społeczności.
3) W jakim stosunku zostaje wogóle kapitał do pracy ludzkiej.
4) Jakie ma znaczenie wogóle pieniądz dla społeczności.

(Jak mienie ludzkie (kapitał) narasta, mówić będę w szóstym rozdziale, gdzie dotknę kredytu i banknotów).

Co do 1go. Chciejmy sobie przypomnieć, że obieg kołowy materyi (ten *cyklus* nieustanny przeobrażeń w przyrodzie), zetknąwszy się z wolną wolą, myślą, wiedzą i siłą fizyczną człowieka, doznać może wielkich wstrząśnień.

Chociaż żadne z praw przyrody zmienione przez człowieka być nie może; chociaż on ani materyi stworzyć, ani w własnościach sił przyrody nic zmienić nie może, *jest jednak w stanie swą wiedzą i siłą fizyczną siłami przyrody do pewnego stopnia podług swej woli kierować, a więc ich działalność potęgować lub poskramiać.*

Ku temu jednak trzeba człowiekowi wiedzy własności materyi i sił przyrodzonych, potrzeba sił fizycznych człowieka i narzędzi, jednem słowem: *kapitału.*

Przyroda gdy wydała ze siebie człowieka, powstał wnet kapitał; bo człowiek zmuszony życie swe utrzymać, musiał z bogactw

przyrody przywłaszczyć sobie pożywienie, które go usposobiło do dalszych przywłaszczeń.

Człowiek użył ku temu ręki, którą uszczknął owoc; odłamanej gałęzi, którą ubił zwierza; kamienia, aby dostać rybkę z wody.

Praca człowieka przeszła w owoc, zwierza ubitego, rybę: *była mieniem, kapitałem.*

Był to pierwszy akt *produkcyi,* po którym nastąpił akt *spożycia i zużycia* (konsumcyi). Akt spożycia odżywiając nerwy i muszkuły człowieka, wywołał dalsze akty produkcyi, po których zawsze następowała konsumcya, i dalsza w skutek tej konsumcyi produkcya.

Z czasem, w miarę jak człowiek narzędzia do nabycia mienia, to jest wiedzę swą i siłę fizyczną wydoskonala, otrzymuje siekierę z kości, krzemyka, łuk, czółno; poczyna karczować wolniejsze od zarośli miejsca, niszczy ogniem drzewo, przyswaja sobie zwierzę, skleca mieszkanie (szałas), ziarno w ziemię zagrzebuje i staje się pasterzem — rolnikiem.

Każdy postęp w nabywaniu wiedzy, sprzętów, wkładów porobionych, a więc *każde pomnożenie kapitału,* usposabia człowieka do otrzymywania zdobyczy na większe rozmiary, *a korzyści te idą w trzech kierunkach.*

Te same korzyści otrzymuje z coraz mniejszą stratą czasu; otrzymuje je z mniejszem wytężeniem sił swych fizycznych; a wkońcu oszczędzając czasu i pracy może się więcej poświęcić myśleniu, kształceniu swego umysłu, co mu coraz nowsze i donioślejsze zdobycze ułatwia.

Człowiek w początkach ledwie tyle otrzymywał, że żył, i cierpiał często niedostatek. Z postępem swej wiedzy, udoskonaleniem fizycznem, udoskonaleniem sprzętów i narzędzi, porobionemi wkładami w czółno, w zbroję, rolę, mieszkanie, dobytek, otrzymał coraz większe dostatki. On już był zabezpieczony, nagromadziwszy zapas pożywienia na czas słoty, zimy i niemocy, posiadł w tych zapasach i zasobach *maszyneryą,* która co krok polepsza jego położenie i dodaje mu mocy nad przyrodą.

Komuż więc zawdzięczał człowiek to polepszenie losu swego? Wiedzy udoskonalonej i pracy przeszłej w narzędzia produkcyi (łuk, siekiera, dzida, mieszkanie, rola uprawna, zwierzę przyswojone),— słowem *kapitałowi.*

Streściwszy więc poprzedzające słowa, widzimy, *że wszelkie ulepszenia w swem położeniu winien człowiek swej wiedzy, swej*

pracy i zasobom z przeszłości (a zatem nagromadzonej, zaoszczędzonej pracy), bez których nawetby się przy życiu utrzymać nie podołał, a tem mniej w otrzymywaniu coraz obfitszych plonów mógł postąpić.

Co do 2go. Ponieważ nie da się w żaden sposób przypuścić izolowane (samotne) życie człowieka w pierwszych dobach, więc zbadamy teraz, jak się przedstawia *narzędzie produkcyi (kapitał) w życiu społecznem tej doby.*

Rosnące drzewo posiada w sobie własność ogrzania nas, własność stania się mieszkaniem, posiada gibkość czyniącą je zdolnem do sporządzenia łuku, posiada ciężkość gatunkową taką (najczęściej), że się utrzyma jako czólno na wodzie. Bez wywarcia rań siły fizycznej i umysłowej uzbrojonej narzędziami, te własności drzewa spoczywają w niem uśpione, i nie są zupelnie użyteczne człowiekowi.

Gdy jednak człowiek podołał przemódz opór przyrody i sporządził łuk z drzewa, posiadł już kapitał niosący mu pożytek. Użyteczność łuku nie była wprawdzie jeszcze wielką, ale wartość dla człowieka, gdy z niego prędzej mógł zwierza zabić, była wielką. Przedtem mogło mu się udać raz w tydzień ubić kamieniem ptaszka, teraz wyćwiczywszy się jeszcze, codzień kilka ich mógł zabić. To samo możemy zastosować do czółna, które podając mu sposobność poruszania się bezpiecznego i swobodnego na powierzchni wód, ułatwiło mu połów ryb.

Przypuśćmy, że właściciel czólna *A* zeszedł się z człowiekiem *B*, który nie miał czółna. *B* dostrzegłszy tę korzyść w łowieniu ryb, zapragnął zrobić użytek z czólna *A*. *A* przystał na wyżyczenie go, ale pod warunkiem, żeby trzy czwarte ułowionych ryb *B* mu oddał. Choć to warunek był twardy, jednak *B* zważywszy, że dziesięć razy w tym samym przeciągu czasu więcej ryb ułowi z czółna, niż mając tylko miejsca na brzegu ograniczone, przystał na ten warunek. Uznał jednak z czasem, że lepiej dlań będzie, gdy sobie sam sporządzi czółno; wszedł więc z *A.* w układ o wyżyczenie siekiery, a choć to wyżyczenie wiele go kosztowało i długo musiał dla *A* pracować, ale raz sporządziwszy czółno, zrównał się w korzyściach co do rybołostwa z *A*.

Dążność więc do osiągnienia równych korzyści z kapitału, jest naturalnem następstwem narastania jego. Każda zdobycz w tym

kierunku przydaje mocy człowiekowi nad przyrodą, i uspasabia do coraz większego pomnażania kapitału.

Pierwsze jednak zdobycze są najtrudniejsze, najwięcej ofiar kosztują, bo dla braku kapitału bardzo trudno przychodzi opór przyrody przełamać, więc siły jej w swą posługę zaprządz. Z narastaniem kapitału staje się ten opór coraz słabszym, korzyści dla człowieka coraz większe, ilość otrzymana (korzyści) coraz większa, i *wartość pracy coraz większa.*

Z narastaniem ludzkości, z narastaniem mienia jej, a więc zasobów, rodzą się coraz rozmaitsze potrzeby. Tych potrzeb pojedyncza rodzina zaspokoić nie jest w stanie. Jeden ma zbywające ziarno, drugi przędzę, trzeci skórę, czwarty obuwie. Ten co ma ziarno potrzebuje obuwia, posiadacz skóry pragnie przędzy. Nie mogło to tak daleko leżeć od pojęcia ludzi, że z korzyścią dla nich będzie własne oszczędności mieniać z drugiemi za ich oszczędności. *W ten sposób kapitał*, (w jakiejbądź formie on się przedstawia) *przez wymianę przechodzi z rąk do rąk, i jest środkiem do zaspokojenia najrozmaitszych potrzeb życia, środkiem do narastania, do rozwoju umysłowych zdolności, odkryć, słowem cementem życia społecznego.*

Co do 3go. Nagromadzonego mienia (pracy oszczędzonej w przeszłości) od pracy usposobionej i uzdolnionej do usług i wymiany tych usług oddzielić w idei trudno, bo w każdym atomie nagromadzonego mienia (kapitału) tkwi praca ludzka. W rzeczywistości jednak zdybujemy się z oszczędnościami dawniejszej pracy (w sprzętach, narzędziach, budowlach, zbożu, winie, kulturze ziemi, pieniądzach) i z pracą ludzką nie posiadającą żadnego zasobu wydatnego z przeszłości, więc cały swój kapitał posiadającą w muszkułach i mózgu, to jest z robotnikiem i pracownikiem umysłowym.

Ponieważ stosunek tych dwóch rodzajów kapitału dla badającego umysłu jest nieskończenie interesującym, więc przedstawię go tu, jak go umiejętność społeczna określa.

W ustępie 2gim udowodnionem zostało: że wszelkie zasoby mienia ludzkiego z przeszłości czynią pracę ludzką coraz produktywniejszą, a więc podnoszą jej wartość.

To się zastosowało do właścicieli kapitału pracy i wiedzy, połączonych z kapitałem oszczędności pracy i wiedzy w przeszłości.

Ale badajmy teraz, jak mienie (kapitał) nagromadzone w przeszłości przedstawia się stopniowo względem kapitału pracy nieposiadającej żadnego zasobu nagromadzonego w przeszłości (bo pozwolę sobie tu dla udowodnienia abstrahować od kapitału który organizm ludzki ciągle konsumuje na utrzymanie życia).

Pierwsza siekiera z krzemienia (lub z kości) powstała z daleko większego wytężenia pracy i czasu niż ulepszona z bronzu, a jednak ta ostatnia jest skuteczniejszą. Teraz już krzemienna niema żadnej wartości, a przecież, ile to za jej wyżyczenie musiał ten dać, co jej jeszcze nie posiadał, ale chcąc własnem czółnem ryby łowić, wyżyczył ją! Później nastała siekiera z żelaza i stali; do jej sporządzenia pewnie mniej natężenia użył człowiek niż do siekiery z bronzu; a przecież jak jej skuteczność w porównaniu z bronzową była wielką! Siekiera z bronzu traci teraz całą swą dawną wartość. I w ten sposób: gdy narzędzie ulepszone człowiek otrzymuje zawsze z mniejszą stratą czasu i pracy, a jego (narzędzia) skuteczność przewyższa dawne narzędzia, *wartość pracy podnosi się ciągle, a cena dawnego narzędzia spada.*

Chociaż pierwsza siekiera była bardzo lichą i mały skutek z jej użycia otrzymać można było, ale ten użytek cenił sobie człowiek bardzo wysoko, bo go sporządzenie wiele pracy kosztowało, żądał więc za wyżyczenie wielkiej ceny. Wypożyczający jednak chętnie przystał na tę cenę, bo nie posiadając własnej siekiery, nie mógł przyjść do czółna, a wyżyczając czółno, musiał co dnia dać trzy czwarte polowu. Gdy nastało ulepszone narzędzie, które w trój albo w czwornasób tyle pożytku przedstawiło, dostrzegł właściciel, że choć mniejszą kwotę otrzyma za wyżyczenie niż brał pierwej, ta kwota (gdy rezultat jest cztery razy tak wielki teraz) przewyższy o wiele dawniejsze trzy czwarte za wyżyczenie otrzymywane. Przystał więc na polowę a później na coraz mniej. W ten sposób, dochód właściciela siekiery, choć się stosunkowo zmniejszył co do kwoty, ale zwiększył się z powodu ulepszonego narzędzia. *Kapitalista więc widząc, że chociaż mniejszą kwotę dostaje, ale ta kwota o wiele przewyższa dawniejszą wyższą kwotę, decyduje się chętnie na mniejszą wyżyczając narzędzie.*

Wszelkie więc zasoby mienia z przeszłości stają się w ten sposób w porównaniu z pracą ludzką coraz mniej cennemi, gdy wartość pracy z powodu jej udoskonalenia się, ułatwienia przy ulepszonych narzędziach i zasobach, ciągle się podnosi w wartości.

Jest to najpiękniejsze i najszczytniejsze prawidło z pomiędzy tych które umiejętność społeczna postawiła, i byłoby w rzeczywi-

stości najsilniejszą podstawą szczęścia ogólnego, gdyby go przemoc silniejszych nad słabszemi nie zamieniała ciągle dotąd w martwą literę....

Co do 4go. W pierwszych dobach życia społecznego najprawdopodobniej ludzie mało mieli do wymiany ze sobą; wszelako nie można przypuścić, żeby wymiana wzajemnych oszczędności już wtedy nie miała miejsca. Musiały to być noże, siekiery, skóry, ryby itp. przedmioty.

Z postępem wykształcenia umysłowego, ze wzrostem ludności, z narostem mienia, stały się te wymiany obfitszemi; nie posiadano jednak żadnego środka ułatwiającego je. Dzieje nam mówią, że Grecy używali ku temu bydła, Anglosasi niewolników, Wirgińczycy, Chińczycy, Indyanie wschodni, Meksykanie używali soli, herbaty, tytoniu, kakao, futer rozmaitych itp.

Była w tem wielka niedogodność, która dotkliwie czuć się dawała. Trudno zawsze było znaleźć odbyt na to co zbywało, i otrzymać to czego się właśnie potrzebowało. Te szczególnie społeczności, które jednostronne zatrudnienia pielęgnowały, musiały dalekie odwiedzać targi, tracić wiele czasu i wielkie ponosić trudy. Z większym rozwojem życia społecznego zgodzono się na środek wymiany w miedzi, żelezie, aż wkońcu okazały się szlachetne metale: *srebro i złoto.*

Rzadkość tych ostatnich, własność nie podpadania rdzewieniu, przydatność na sprzęty kosztowne, ozdoby stroju, czyniły je dziwnie sposobnemi na środek wymiany. Najpierwej obiegały one w kawałkach, bryłkach i bryłach, później poczęto bić z nich monetę, opatrując ją znakami, popiersiem panujących itp.

Między darami które Opatrzność udzieliła ludzkości, metale szlachetne są jednym z największych. Nieskończona ich podzielność, zdolność znoszenia przysady innych metalów, służy za wielką kasę oszczędności dla pracy ludzkiej, ułatwia najrozmaitsze kombinacye zatrudnień, stowarzyszenia się w przedsiębiorstwach produkcyjnych. One są dla społecznego ciała tem, czem jest powietrze atmosferyczne dla fizycznego organizmu. Odjąć obu te środki życia, a podpadną rozkładowi *). *Suma chyżości cyrkulacyi siły żywotnej obu ciał, zawisła od sumy chyżości cyrkulacyi obu*

---

*) Tak orzeka umiejętność społeczna, ale technika wymyśliła kredyt i surrogaty pieniędzy. *Autor.*

(pieniędzy i powietrza). *Aby te siły utrzymać, trzeba maszyneryi; chcąc ją zwiększyć, potrzeba dostatecznego zapasu narzędzia wymiany* *).

Z wszystkich pracą ludzką zaoszczędzonych maszyneryj, z wszystkich siły ludzkie oszczędzających przyrządów, z wszystkich kombinacyj zatrudnień, największą jest bezwątpienia pieniądz. *Mienie ludzkie, to jest siła człowieka nad przyrodą, rośnie z powiększeniem się kombinacyj* (rozmaitości zatrudnień), a ta ostatnia (kombinacya) *rośnie z możliwością rozporządzania szlachetnemi metalami i reprezentującemi je walorami* **). *Mienie więc ludzkie najszybciej rośnie, gdy ta możliwość jest najdoskonalszą.*

Produkcya szlachetnych metalów (srebra i złota) na naszym planecie wynosiła w r. 1863 (bo dotąd sięgają obliczenia zbiorowe) 308.205.000 talarów pruskich. Z tego przypada na

Kalifornią	98.000.000
Resztę krajów Unii amerykańskiej	42.000.000
Kolumbią angielską	8.400.000
Meksyk	35.000.000
Amerykę południową	18.200 000
Rosyą	30.800.000
Inne części Europy	9.520.000
Azyą i Afrykę	8.085.000
Nową Zelandyą i Tasmanią	16.800.000
Australią	105.000 000
Resztę krajów	8.400.000
Razem	380.205.000 t. pr.

Z tego przypada na złoto 286.412.000, na srebro 93.793.000 tal. prus.

Od początku wieku bieżącego powiększyła się produkcya złota w przecięciu rocznem biorąc szesnaście razy — od r. 1848 w czwójnasób. Od r. 1500 do 1848 (pomijając tak zwane historyczne dawniejsze sumy) obliczają produkcyą złota na całej ziemi na 4096 milionów tal. prusk.; od r. 1848 do 1863 (włącznie) na 5 milionów funtów złota, to jest na 2303 milionów talarów pruskich. Czyż nie żyjemy w wieku złotym?

(Porównaj „*Das Metallgeld Californien's u. der angränzenden Länder* v. Richthofen" i „*Unsere Zeit* v. Brockhaus — 1867. 1 Heft.")

(Dalszy ciąg nastąpi).

Stosunki gospodarstwa rolnego.

Stosunki gospodarstwa rolnego są wszędzie bardzo ważnym przedmiotem badań dla patryotów, polityków i ekonomistów, a u

nas ztąd ważniejszym niż gdzieindziej, że wszystkie prowincye dawnej Polski po dzisiejszy dzień prawie wszystkie dochody ciągną wyłącznie z gospodarstwa wiejskiego, którego rolnictwo jest pniem, że tak powiem; że gospodarstwo nasze wiejskie, już od zachwiania się naszego politycznego bytu, a tem pewniej po straceniu tegoż, daje nam aż po obecną chwilę jedyne stałe zatrudnienie i jakąkolwiek niezawisłość narodową.

Gdy tak, ciekawą niezawodnie będzie rzeczą dla Szanownych Czytelników naszego pisma, przejrzenie tego, co o stosunkach gospodarstwa rolnego mieści w sobie dzieło pod tytułem: *Zasady Ekonomii Politycznej z niektóremi zastosowaniami do Ekonomii społecznej* (przez *Jana Stuart Milla;* tłum. R. P. i B. Petersburg. W drukarni Jozafata Ohryzki. 1859—60 8vo majori. Tom I. str. IV 428. V. Tom II. str. XIII. n. l. 2. l. 559. VIII). Mill w 1szym i 2gim tomie dzieła dotyka wielokrotnie stosunków gospodarstwa rolnego, jako jednego z głównych czynników w życiu społecznem. Wykazuje on jak blizko styka się pomyślność narodów z produkcyą rolniczą, i jak wszelkie inne rodzaje produkcyi wpływają na rozwój rolnictwa. Ktoby, rozczytawszy się dobrze w dziele naszego autora, chciał najrzetelniej przysłużyć się agronomicznych pism czytelnikom, powinienby wszystko co Mill o stosunkach rolniczych napisał postawić na pierwszym planie, i dopiero stanąwszy obok rzeczonego przedmiotu, z właściwego mu (przedmiotowi) stanowiska poglądać na otaczające rolnictwo okoliczności. Tak utworzyłby nowe dzieło, grawitujące do właściwego sobie środka. Referent niniejszego artykułu (bo autorem nazwać się nie może), nie będąc w stanie zająć się taką pracą obecnie, sądzi, że wyimkami co ciekawszemi dla Szanownych naszych Gospodarzy, zdoła im się niejako przysłużyć—może kogo pobudzić do wykonania, czego sam wykonać z różnych miar nie zdoła. Przestrzega też referent, że nie zawsze słowo w słowo zdało mu się przytaczać autora i tych, na których się autor angielski *Ekonomii Politycznej* powołuje.

Pierwsze miejsce między czynnikami naturalnemi produkcyi zajmuje urodzajność roli, która nietylko zależy, jak zinąd wiemy,

---

*) Wyracho ano, że sztuka trzycentowa, która dziennie dziesięć razy z rąk do rąk przejdzie, w przeciągu jednego roku wykonywa (obustronnie licząc) wymianę 200 dolarów. *Autor.*

**) O kredycie, tej wielkiej dźwigni w procesie narastania mienia, będzie mowa w stosownem miejscu. *Autor.*

od chemicznych własności składowych części, lecz i od klimatycznych działaczów. Te ostatnie nietylko wpływają na produkta rolnicze, ale i na wiele innych przedmiotów przemysłu, np. na trwałość zabudowań. Pomniki *Luxoru* i *Karnaku* mogłyby trwać wiecznie, gdyby nie ludzka psota; ich napisy, chociaż przedhistoryczne jeszcze, lepiej dotąd przechowały się niż inne którym niema więcej nad 50 lat w wilgotnych klimatach. Nie na tem kończy się wpływ klimatu: w krajach ciepłych odzież i pomieszkanie mniej kosztują, paliwa wcale nie potrzeba, w tych krajach człowiek mniej potrzebuje pożywienia (mianowicie respiracyjnego), bo nie zużywa wewnętrznego ciepła dla odpierania zewnętrznego zimna. W krajach ciepłych wyrobnicy mogą zadawalać się mniejszą płacą, a przy większej mogliby więcej łożyć czasu na wytchnienie, więcej na uprawę i rozwój umysłu. (Tom Iszy str. 93 i 94).

Lecz ani dawniej, ani dzisiaj narody, najhojniej obdarowane pod względem klimatu i żyzności roli, nie były ani najpotężniejszemi, ani najbogatszemi, chociaż, wyznać należy, że lud w żyznych a przecież ubogich krajach najprzyjemniej (tak mówi autor) używa życia. Biednych nie niepokoi tutaj troska o jutro. (A jak było w Egipcie za czasu Józefa?). Samo życie jest już tutaj przyjemnością, a spokój rozkoszą, nawet zbytkiem. Narody gorącej strefy, drażnione namiętnością, rozwijają potęgę energii, ale tylko chwilowej, nie zaś trwałej, jakiej wymaga praca potrzebna do gromadzenia bogactwa. Brak bezpieczeństwa dla własności osłabia także energią do pracy *).

Powodzenie w produkcyi, jak i wszelkie inne powodzenie, zależy więcej od usposobień ludzi działających niż od okoliczności wśród których oni działają. (Są to święte słowa autora, które nas na wskróś przeniknąć powinny).

Ponieważ siła wzwyczajenia się jest ogromną, ledwie nie nieprzepartą, więc należy się wzwyczaić do wytrwałości w usiłowaniach wogólności, a w pracy wszczególności **). Oprócz może

*) Nie tylko tam niema dostatecznego bezpieczeństwa dla własności, gdzie napaść może ujść bezkarnie: niema go i tam, gdzie przeciw napaści niema prewencyjnych środków; gdzie prawo podlega wykrętnemu tłumaczeniu; gdzie przy najlepszem prawie procedura jest leniwą i kosztowną.

**) Aby szkółki wiejskie dopięły u nas celu, potrzeba, aby w nich wzwyczajano do porządku, pracowitości i innych dobrych obyczajów; potrzeba, aby dom rodzicielski nie zacierał na dzieciach dobrych wrażeń, które wynoszą ze szkoły; potrzeba, aby szkoła, plebania i dwór połączywszy się w moralnych

Chin i Japonii, niema kraju, w którymby bardziej niż w Anglii rządziła raczej potęga zwyczaju, aniżeli osobiste usposobienia *). Tam gdzie trzeba pracy wytrwałej, żaden pracownik nie może rywalizować z angielskim, aczkolwiek ostatni częstokroć musi ustąpić pod względem zręczności i rozwoju umysłowego nie jednemu cudzoziemcowi.

Energia w pracy jest koniecznym warunkiem wszelkiego udoskonalenia w życiu społecznem. (Wielka prawda! Gdziebyśmy już nie byli dzisiaj, gdybyśmy mieli wytrwałość? Postarajmyż się o tę wytrwałość i nawyknijmy do niej!)

Człowiek pracując, powinien gorliwie pracować, powinien urozumniać myślą pracę ręki; czas swój powinien łożyć na pracę, bo ta jedynie chroni od znudzenia, od znikczemnienia nawet; ale człowiek nie powinien łożyć czasu na pracę mającą zbytki na celu. (To go upośledza nawet w własnych jego oczach).

Umiejętność i biegłość wpływają bardzo na produkcyjność pracy, jak tego dowodzi użycie maszyn. Lecz rolnictwo i ogrodnictwo tych najmniej używa, a przecież wiele winno nauce, mianowicie za wynalezienie nowych, racyonalnych, stosowniejszych sposobów uprawy roli.

Rozwaga i rozsądek czynią pracę skuteczniejszą, ztąd wynika potrzeba naukowego wykształcenia, szczególniej dla robotnika angielskiego, podług zdania Milla, podług którego robotnicy innych narodowości **) bez naukowego ukształcenia okazują częstokroć wyższe stopnie umysłowego rozwoju (str. 95—99).

Naród nie może posiadać doskonałego i produkcyjnego rolnictwa, nie mając znacznych i ludnych miast, lub co na jedno wychodzi, nie mając komu zbywać swoich rolniczych produktów ***).

---

usiłowaniach, wpływały w jednakowym kierunku na intelektualno-moralny rozwój młodzieży włościańskiej.

*) Nasz lud także nie skory do wyłamywania się z pod władzy zwyczajów; należy więc dobre zwyczaje gruntować odwoływaniem się do nich, odwoływaniem, któreby było pewnem swego skutku; zaś obyczaje szkodliwe należy usuwać, sprytnem wprowadzaniem zbawiennych na ich miejsce. Zadanie to nie należy do najłatwiejszych, a chwyciwszy się niewłaściwego kierunku, może stać się raczej szkodliwem, niż użytecznem.

**) Któż nie znał pomiędzy naszemi włościanami ludzi, mających wiele talentu do mechaniki np? Twierdzić można nawet, że lud nasz ma niemało zarodów zdolności do wszelkich gałęzi przemysłu.

***) Jeśli przed rozbiorem Polski powinno nam było chodzić o wzrost miast industryalnych, to dzisiaj tem bardziej. Potrzeba, aby szlachta zrzuciła

Mając na to wzgląd, radzi *Wakefield*, aby zakładający nowe kolonie, wraz z ludnością rolniczą osadzali stosowną ilość ludzi miejskich, rękodzielników, w jak najmniejszem oddaleniu od rolników *). Jeśli rolnicy, będąc zanadto oddaleni od ludności miejskiej, nie będą mogli zamieniać zbywających wyplodów swoich na wyroby rękodzielnicze **), natenczas braknie im pobudki do wytężeńszego wytwarzania, więc i środków do nabywania przedmiotów wygód i przyjemności życia, dla których jedynie bogactwo ma wartość, a bez których bogactwo nawet bardzo musiałoby być ograniczonem. Str. 109—111.

Autor wyłożywszy pożytki podziału pracy powiada, że ten w rolnictwie nie może być rozległym, bo tutaj w jednym i tym samym czasie nie mogą być przedsiębrane różne prace. Dodamy, że szczególnie w małych gospodarstwach podział pracy jest bardzo trudnym; tutaj każdy robotnik lub jest wprawionym do wszystkich zatrudnień, lub wprawia się do nich. Ale i w największem gospodarstwie wiejskiem większa część robotników zmuszoną jest zmieniać swoje zatrudnienia wedle pory roku a nawet dnia. Str. 119.

Autor udowodniwszy, że produkcya rękodzielnicza prowadzona na wielką skalę jest korzystniejszą niż prowadzona na mniejszą i małą skalę, powiada, że korzyści produkcyi rolniczej na wielką skalę nie mogą być dowiedzione w tak oczywisty sposób, jak korzyści produkcyi rękodzielniczej.

---

niepotrzebną pychę z serca i jęła się potęgowania i regulowania miast dla korzyści własnego plemienia, dla dobra świętej Ojczyzny. Powie kto, nie łatwa konkurencya z żydami. Prawda, że dla starszego pokolenia nie łatwa; lecz dla młodszego może się stać wcale łatwą, byleby zbadało dobrze właściwości Izraela, i nie pogardzało temi, które zasługują na zalety. Jeśli szlachta nie chce schłopieć, tedy dla wszystkich jej dzieci niema miejsca po wsiach; jeśli nie chce, aby jej już wnukowie byli proletaryuszami, tedy nie wiele może liczyć na obsadzanie urzędów swojem potomstwem.

*) U nas miasteczka są dość gęsto porozkładane po kraju, dlatego nie mamy wielkiej potrzeby osadzać po wsiach rzemieślników, krom tych, na których roboty (szczególniej poprawki) gospodarstwa rolne przydłużej czekać nie mogą. Ale bardzo należy starać się o to, aby ludność przemysłowo-pracowitą pomnożyć nawet w najmniejszych naszych miasteczkach.

**) Spławne rzeki, kanały, koleje żelazne ułatwiają niezmiernie zamianę produktów, jeśli monopoliczne zdzierstwa i wygórowane celne opłaty nie opierają się ich zbawiennym dążnościom. Kto i co przeszkadza rolnikowi do nabycia trwałego i dobrego pługa np., ten i to podroża produkcyą rolniczą i utrudza jej odbyt za granicę, a zatem przeszkadza powiększaniu się bogactwa narodowego.

Chcąc dopiąć w rolnictwie największej produkcyjności, życzyć należy wogóle, aby każda rodzina rolnicza posiadała nie mniejszy kawałek gruntu od tego, który ją ciągle zatrudniać *) jest w stanie. Wprawdzie posiadający gospodarstwo znaczniejsze jest w położeniu nieco korzystniejszem od małego właściciela pod względem zabudowań, bo np. zabudowanie potrzebne do utrzymania w jednem miejscu pewnej ilości bydła, mniej kosztuje niż kilka zabudowań dla tej samej ilości bydła. Większy gospodarz zaoszczędzi też nieco na narzędziach pracy, gdyż łacniej mu nabyć doskonalsze. Lecz i to prawda, że chociaż mały gospodarz nie może nabyć młockarni, lecz może ją nabyć kilkadziesiąt małych gospodarzy społem.

Najpoważniejsi autorowie, zajmujący się badaniem rolnictwa w Irlandyi, nie zgadzają się ze zdaniem autorów angielskich co do korzyści jakie wynikają z małych, a jakie z wielkich ferm. Blacker jeden z najdoświadczeńszych gospodarzy irlandzkich, który wprowadził liczne udoskonalenia rolnicze w północnej części tej wyspy, więc w części kraju najlepiej uprawionej, lecz zarazem podzielonej na najmniejsze kawałki,— Blacker sądzi, iż dzierżawcy ferm nie większych nad 5, 8 lub 10 akrów gruntu (akr irlandzki równy 1,138 jochów austr.) mogą prowadzić wygodne życie i opłacać rentę taką samą, jaką płacą dzierżawcy ferm najrozleglejszych. Blacker mówi: Farmer angielski arendujący 7—800 akrów gruntu, już jest w pewnym względzie farmerem-dżentelmanem: musi on już utrzymywać konia, kabryolet, a może i dozorcę nad wyrobnikami na przestrzeni 800 akrów **). Oprócz tych wydatków, drobnemu farmerowi nieznanych, kosztuje wielkiego niemało wywożenie nawozu ze stajni i obór na znaczną przestrzeń, równie jak sprowadzanie zbioru do fermy. Każdy koń takiego farmera spożyje rocznie większą ilość produktów niż ich potrzeba na utrzymanie drobnego farmera z żoną i dwojgiem dzieci. Co najważniejsze zaś, to ta okoliczność, że znaczny farmer mówi do swych wyrobników: pójdźcie do pracy, gdy drobny farmer mówi do nich: pójdźmy do pracy ***).

---

*) Małe posiadłości, nie mogące przez ciąg roku zatrudniać rodzin właścicielskich, nie mogą być tam szkodliwemi, gdzie takie rodziny pracę dzienną większym gospodarstwom lub fabrykom za dobrą cenę sprzedawać mogą.

**) Nasi dzierżawcy na podobnych przestrzeniach mogą sobie brać angielskich dżentelmanów za wzór oszczędności i skromności.

***) W Niemcewicza *Pamiętnikach czasów moich* (Paryż 1848) czyta-

Czynią małym gospodarstwom zarzut, że za mało mogą mieć bydła *); lecz znaczna ilość bydła i znaczne użycie nawozu na drobnych fermach we Flandryi przedstawia najwybitniejszą cechę rolnictwa flamandziego, będącego słusznie przedmiotem podziwu wszystkich biegłych rolników Anglii i innych krajów.

Niedogodność ferm, na których gospodarzą włościanie, w porównaniu z fermami zagospodarowanemi przez rolników kapitalistów, najgłówniej wypływa z braku ukształcenia i talentu. Lecz brak ten nie jest ani koniecznym, ani powszechnym. Kraje podzielone na drobne fermy zagospodarowane przez włościan, jak np. Flandrya i północne Włochy, daleko wcześniej niż Anglia słynęły ze swego gospodarstwa, które bez wątpienia i dodziśdnia najlepszem jest w całym świecie. Str. 138—139.

Passy oddaje pierwszeństwo znacznym fermom co do produkcyi zboża i karmi dla bydła; lecz co do płodów wymagających znacznej pracy i staranności, jako to winogron, oliwek, jarzyn, roślin dostarczających materyałów do fabryk itd. sądzi Passy, iż drobna uprawa jest bez porównania korzystniejszą. Wogóle zaś, według zdania wszystkich mających powagę pisarzy agronomicznych, drobne a liczne fermy szczególnie korzystny wpływ wywierają na produkcyą licznych płodów rolniczych drugiego rzędu. Str. 144.

(Ciąg dalszy nastąpi).

my, że pewien prezes jednego ze Stanów północnej Ameryki, mając kosę dla siebie, jechał do pracy wraz z robotnikami na łąkę. Jeśliby nam było za przykro naśladować małego farmera, to powinno nam być łatwiejszem choćby cząstkowe tylko naśladowanie prezydenta całego kraju.

*) Trudniejszym niż bydła, jest chów owiec na małych gospodarstwach; wszakże tam, gdzie się zostawiają znaczniejsze odłogi razem w jednej ręce, wcale jest możliwym przy dobrej zgodzie między sąsiadami.

Sprostowanie. W nrze 8 Dz. roln. na str. 178 w. 10 od dołu, zamiast: buduje gmach *społeczny*, powinno być: *gospodarczo-społeczny;* w w. 9 od dołu zamiast: życia *społecznego*, ma być: *gospodarczo-społecznego.*

DZIENNIK ROLNICZY wychodzi dwa razy na miesiąc po $1^1/_2$ arkusza. Cena przedpłaty dla Czynnych Człon. Tow. roln. krak. 3 zł.; dla innych abonentów 5 złr. w. a. rocznie. Należytość przesyłaną być ma franco pocztą pod adresem: Do Expedycyi „DZIENNIKA ROLNICZEGO" w biórze c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego przy Ul. Sławkowskiej, w domu Towarzystwa Naukowego w Krakowie, z wyrażeniem na kopercie: pieniądze prenumeracyjne.

M. Jawornicki Red. odpow.—Nakł. Red.—W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.